WICI WIELKOPOLSKIE

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY SZTUCE I KULTURZE

ROK III — POZNAŃ WRZESIEŃ 1933 — NR. 9 (24)

Wydawca: ANDRZEJ PRĄDZYŃSKI — Redaktor: MARJAN TURWID

EDMUND CALLIER – W SETNĄ ROCZNICĘ URODZIN

...Od 1. stycznia 1871 r. zaczęło się ukazywać w Poznaniu pod naczelną redakcją *E. Calliera* czasopismo naukowe, literackie i artystyczne p.t. *„Tygodnik Wielkopolski"*. W skład redakcji jego wchodzili także: poeta Władysław Bełza i zdolny publicysta Władysław Olędzki. Poziom pisma był wysoki. Do współpracowników „Tygodnika należeli: dr. Karol Libelt, ks. J. Polkowski, Adam Asnyk, J. Ochorowicz, Sewer Maciejowski i i.

„Tygodnik Wielkopolski" istniał, niestety, niespełna trzy lata. Zbyt liberalny ton pisma (jak na ówczesne stosunki wielkopolskie) przyczynił się do jego upadku, od którego nie zdołały go uratować nawet ofiarność i wysiłki Libelta. Nie ulega jednak wątpliwości, że „Tygodnik Wielkopolski" redagowany sprężystą ręką E. Calliera, odegrał ważną rolę w życiu umysłowem Poznania i Wielkopolski...



EDMUND CALLIER
rys. ST. ZGAIŃSKI

Zasłużył się wiele około podnoszenia poziomu kulturaln. współczesnej mu Wielkopolski. Regjonalizm nasz miał w nim utalentowanego i niestrudzonego poprzednika.

O Callierze — żołnierzu nie wspominalibyśmy tu zupełnie, gdyby nie niezaprzeczona poezja jego żołnierskiej służby. Nie szabla i krew gnały Calliera z kraju do kraju. Z rodzinnych Szamotuł do Legji Cudzoziemskiej. Z Legji Cudzoziemskiej na front Wojny Krymskiej. Potem do Egiptu, potem znów do Algieru. Z Algieru do Włoch pod komendę Garibaldi'ego. Z Włoch do Poznania. Ze Środy, na czele powstańców do Królestwa Kongresowego. Do lasów, do Powstania Styczniowego. Bitwy, awanse i rany. Zwycięstwa i klęski. Co krok od śmierci, co krok od najpiękniejszych kart historji. Wreszcie proces Moabicki. W wyroku 1 rok twierdzy. W rezultacie: epopea romantyczna najczystszego typu W rezultacie: zawzięta walka z szarością, z przyziemnością, z dniem powszednim.

Zanotowaliśmy tu tylko jedną stronicę z książki M Dereżyńskiego, wydaną*) z okazji stulecia urodzin Pułkown. Edmunda Calliera, żołnierza i pisarza wielkopolskiego. Zanotowaliśmy jedną stronicę z książki i — jedną stronicę z życia niezwykłego człowieka. A trzebaby cytować wiele tych stron tyczących się Calliera — pisarza Nie powiedzą one nam nic o pisarzu — twórcy. Callier nie był artystą. Był publicystą i dziennikarzem w najlepszem tych słów znaczeniu.

Callier-żołnierz — to pisarz romantyczny, Callier-pisarz — to żołnierz, to szermierz sprawy narodowej i kulturalnej. (Urodził się 1871 w Szamotułach, zmarł w 1893 w Poznaniu.)

*) Mieczysław Dereżyński — „Pułk. Edmund Callier" — Szamotuły 1933 — Wydawn. J. Kawalera w Szamotułach.

JAN PIECHOCKI:

„W MAJOWEJ PSZENICY PO KOLANA...”

(O POEZJACH STANISŁAWA CZERNIKA*)

Najlepiej będzie, jeśli zacznę od *cytatów.* Nieraz, pisząc o poezjach, chciałoby się poprostu wypisać conajpiękniejsze wiersze a całą „robotę" krytyka ograniczyć do cytowania. Niech czytelnik, uwiedziony czy sprowokowany pięknem fragmentów, samodzielnie zgłębia całość, sam sobie tworzy sądy i formułuje syntetyczne oceny! Może jego sąd nie będzie się pokrywał w 100 procentach z opinją krytyka. Niewielka stąd wyniknie szkoda, bo tak czy tak w każdem dziele sztuki jest sporo elementu lotnego, nieuchwytnego, eterycznego, a każdy sąd literacki bardzo subjektywną ma wartość. Miast imputować P. T. Publiczności gotowe formułki ocen, może lepiej zachęcać ją do czytania, pobudzać małemi próbkami jej apetyt, łaskotać jej artystyczne podniebienie...

Oto kilka wyimków z dwu tomików Stanisława Czernika. Wydają mi się *najbardziej charakterystyczne* i stanowić mogą podstawę pewnych uogólnień:

„Myśli są bez dna —
Nieme, a soczyste, jak jabłka.
Oto prowadzą mnie zmurszałą kładką
Na miasta asfaltową wielką drogę jezdną.
I wódz mój za mną idzie — Słowodziwy.
I codzień tak wkraczamy
przez kładkę do miasta.
Niesiemy wonie dojrzałych polnych śliw,
A w zanadrzu pisklęta wyrzucone z gniazd.
— — — — — — — — — —
Bo drży nienawiść
Między maszyną,
A mym Znajomym
A waszym Nieznajomym.
Jutro zacznie się walka
O tę czarną, a-faltem polaną ulicę.”

(Z poematu „Maszyny, lilje, ludzie")

„Jeśli jeżdżę tramwajami metafor,
To najczęściej do wiejskich przystanków.
Przeraża mnie aut zator,
Lamp dancingowych łańcuch
Jak tło maszynowej konstrukcji,
Jak wygląd fabrycznej hali.
Jeśli rolę — to tchnienie żyta, malin —
Inaczej się myśli, gdy się stoi, naprzykład,
W majowej pszenicy po kolana:
Prostość pozornie zwykła —
W niej myśl się czyści — ta metaforzana."

(Prawie wstęp.)

„Biegniecie po treść do Reinbandu,
Po formę — do dadaistów.
Kłębi się w Wielkiej Dolinie,
Spadając z gór
Nasza Czarna, nasza Biała Woda.
Do was należy bezspornie.
Czemuż nie widać jej w formie,
Czemu się w tresci nie mieści?”

(O mowie ludowej.)

Oczywista muszę nakładać sobie hamulce. Wbrew wywodom wstępnym gotów mnie Szanowny Redaktor posądzić o chęć wymigania się od pracy — zapomocą wypisywania cytatów.

Pominąłem liczne wiersze, w których Czernik — w sposób właściwy tylu młodym poetom — uderza w ton tęsknot metafizycznych, mówi o „rycerskim duchu", co wyrusza „na gwiezdny bój" i szuka „kosmicznych dróg". Od tego rozpoczyna każdy poeta czy poecic, ba, każdy śmiertelnik, ogarnięty poetyckiem rozmarzeniem.

Obok tych stylistycznie gładkich a treściowo wzruszających, lecz ostatecznie tematycznie utartych wypowiedzeń i spowiedzi na temat Boga, kosmosu, harf i duszy (liczne modlitwy!), znajdujemy już w I. tomie „Poezyj" Czernika *pewne charakterystyczne cechy, które siły i wyrazu nabiorą w tomiku następnym, zatytułowanym „O polskim płocie"**). W wierszu *„Dusza jak ziemia"* (zaraz pierwszy wiersz I. tomu!) powiada Czernik:

„Niechże się dusza ma wreszcie rozpolni
Zezbożowieje, rozżytni!
Łan, jak dojrzały skwarem pracy rolnik,
Niech się oczami lnu z niej wybłękitni."

Dalej idą wiersze o znamiennych tytułach: „Błogosławieństwo snopów", „Okolica", „Dom rodzinny", „Miasteczko", „Mój sad", „Ogrodowa ballada" itp Żyto, kwiaty polne, wiatraki, kościółek wiejski, wiosenne przedpołudnie — rzeczy proste i codzienne — stanowią przedmiot poetyckich przeżyć i zachwytów Czernika już w I. tomie „Poezyj". Pragnie „rozpłynąć się w niedzielnej ciszy, w niewiedzy umrzeć, w jak najprostszem życiu". Poetycka faktura tych wierszy, porównania, metafory, język — wszystko znamionuje człowieka, co stoi „w majowej pszenicy po kolana". Czernik stapia się sercem całem, duszą całą, z życiem rodzinnych pól, łąk i sadów. Jego wiersze są *jaskrawem zaprzeczeniem tendencyj urbanistycznych,* a ten ich charakter spotęguje się jeszcze *w drugiem tomiku,* będącym zarazem dowodem dojrzewania i krzepnięcia talentu poety. To też w zbiorku „O polskim płocie" aż zapiera od mocnego zapachu zbóż i siana, dymu wiejskich kominów, aż oszałamia od szumu polskich łanów. *Czernik całą konstrukcją swej psychiki tkwi w glebie rodzimej, jest najautentyczniejszem dzieckiem wsi, niekłamanym i jak złoto szczerym piewcą lechickich, ludowych, odwiecznych z ziemią-rodzicielką zbratań.* W tem wszystkiem niema taniego sentymentu, bajecznie — kolorowego zakłamania, sztucznych zachwytów, słowem jakiejś mody lub manji. Natomiast przy całej sielskości czy wiejskości tonu i tematu bije od wierszy Czernika *krzepka moc, tężyzna — jest w nich coś z Norwidowej „Polski przemienionych kołodziejów".* Poza tem technika wierszy świadczy o wysokiej klasie kunsztu poetyckiego i pewnej, z umiarem stosowanej, wirtuozji.

Czernik operuje ciekawemi *neologizmami.* Czuć u niego wgryzywanie się w soczysty miąższ mocy polskiej, smakowanie jej wysubtelnionym językiem. *Mowa ludowa* jest dlań „zaludniona słowami, jak ulice miast". O mowie ludu powie Czernik:

„Niechże się zjawi wreszcie ten gramatyk,
Ten upragniony doktór — polonista,
— — — — — — — — — —
I raz nam stwierdzi, żeś nie podła wódka,
Nie denaturat, samogon, siwucha,
Która wystarczy przy koniach i błoniach,
Lecz że treść twoja — jeśli alkoholem
Mierzyć ją mamy — to conajmniej koniak,
Co dziwnie, nagle przy wargach wybucha,
Kiedy go dotknie wieszcz - mistrz i fanatyk".

(O mowie ludowej.)

Czernik posiada swój *własny język:* tworzy nowe czasowniki w rodzaju „rozpolnić", „zezbożowieć", „rozżytnić", posługuje się oryginalnemi przysłówkami np. „okolica ułączniona *nadwodnie,* urzeczniona *przypolnie*", „sad (tęskni) *rozdrzewnie, rozkrzewnie,* w przemienione czasy wnika *sielnie*". Są to przykłady twórczego władania językiem. Natomiast użycie np. słowa *„niespostrzeżnie"* uważam za zbyt dalekie odstępstwo od norm językowych.

Nie wiemy, jak sobie Czernik wyobraża „walkę o tę czarną. asfaltem polaną ulicę". Nie wiemy, jakie zręby ideowe zrodzą się z tego (uczuciowego narazie) przeciwstawiania miasta i wsi. Tyle jest pewnem, że — trawestując słowa poety — „Nasza Czarna, nasza Biała Woda" do *niego* „należy bezspornie". *Widać* ją w formie, „mieści się w treści". Ten zapalony liryk sadów i pól, entuzjasta mowy ludowej i piewca małych miasteczek jest, jak mało kto, *predestynowany do odegrania poważnej roli w naszym ruchu regjonalnym, któremu nie brak ludzi dobrej woli, lecz któremu zbywa jeszcze na wybitnych talentach.* W związku z tem podkreślić może wypada, że wiersz „O mowie ludowej" potrąca o mowę ludu z Ostrzeszowskiego. Cieszylibyśmy się bardzo, gdybyśmy w tym fakcie, podobnie jak z racji wiersza zwróconego do Helsztyńskiego (opublikowan. w Wiciach r. II nr. 12) upatrywać mogli pewne nastawienie tak pięknego poetyckiego talentu

---

*) Poezje, serja I. — Warszawa 1931. O polskim płocie — Warszawa 1933.

*) Druk of. A. Prądzyńskiego — Rok 1932.

STANISŁAW HELSZTYŃSKI:

TRZY STOLICE PAŁUK

Obok Krajny, Kujaw, Biskupizny, regjonu szamotulskiego i nadgoplańskiego Pałuki tworzą jeden z najbardziej charakterystycznych ośrodków w kraju Wielkich Dolin. Od strony Wapienna, gdzie zdaje się widzimy schylonego przy maszynie najtęższego prozatora współczesnej Wielkopolski, Jakóba Wojciechowskiego, wjeżdżamy w podniosłym nastroju w teren falisty, rozbłękitniony jeziorem Pturskiem, rozmyślamy w Jadownikach o trucicielach strzał, których tu wódz jaki przedhistoryczny osadził, by mu trucizny z lasu dostarczali do samego Żnina stoimy przy oknie wagonu, patrząc na równinę pól. Jest 23. sierpień, poranek rzeźwy, prezes Janowski, doświadczony turysta, obiecuje sobie wrażeń bez miary, żałując, że zwiedziwszy całą Polskę, tu na Pałuki teraz dopiero naskutek mego zbioru poezyj*) się wybrał.

Miasto arcybiskupa Jakóba, Janickiego, Glicznera, Śniadeckich przyjmuje nas ciszą na cmentarzu, gdzie udaliśmy się przed pomnik dla poległych, dzwonkami mszy św., odprawionej w kościele farnym, cichym szmerem Gąsawki, przy której widnieje marmurowa tablica ku czci pierwszego poległego na tym brzegu bojownika o wolność z stycznia 1919 i wreszcie — baszta na rynku.

Stój czworoboku z cegły,
osmiokątna wieżo,
głoś wielkość, siłę i wspaniałość Żnina —
pod niebo twój proporzec niech się
codzień wspina
i przeszłość grodu chwałą wciąż
okrywa świeżą.

Uliczką wąską, budzącą wspomnienia średniowiecza, idziemy nad jezioro Małe, na tereny, gdzie niegdyś wznosiła się rezydencja arcybiskupów gnieźnieńskich, tu w środku klucza swych dóbr siedzących, oglądamy gmach gimnazjum, szukamy napróżno jakichkolwiek pamiątek po Jędrzeju i Janie Śniadeckim na ulicy, noszącej ich nazwisko, w redakcji „Pałuczanina" zbieramy dane statystyczne o terenie. Nie oparliśmy się pokusie przejażdżki autem do Góry i Januszkowa. Góra w zmierzchu dziejów dzierżyła prawdopodobnie prym przed Żninem, była opolem, punktem ciężkości okręgu i dla mnie stanowi największą atrakcję Góry podobieństwo jej z Starym Gostyniem, w którym na podobnem wzniesieniu, nad zanikłym coprawda jeziorem w dorzeczu Obry, stoi podobny jak tu starożytny ceglany kościół. W p. Janowskim na widok tylu wieków, zakrzepłych w murze i minjaturowem wnętrzu, zbudził się badacz. Włożył okulary na nos, obchodzi oddrzwia, ołtarze, opukuje stare obrazy, szepce o szlakach kupieckich i stojących z nimi w związku świętych opiekunach, zasięga porady młodego wikarego, nie bardzo mocnego w archeologji i jedynie magją poety Klemensa daje się wyrwać z zaklętego koła dociekań.

Ciągle z myślą o poecie stajemy nad jeziorem Wielkiem, oglądając Żnin od strony Januszkowa.

„Stąd, z brzegu wysokiego,
patrzył w gród na dole,
na pałace biskupie, wieże, sygnaturki,
przezroczyście po niebie
żaglujące chmurki —
Padwa się tu zaczęła, a kończyło pole!"

Jest spora doza wielkości w tem, że syn chłopski z tej tu roztaczającej się przed nami wioski zyskał pierwszy z Polaków wieniec poetycki w klasycznej krainie piękna. Mimowoli zjawia mi się w pamięci drobna, wątła postać kolegi mego z zakładu Księży Misjonarzy w Krakowie, ks. Krausego, który z tej samej wsi pochodzi a obecnie jako krzewiciel wiary w Chinach ma piastować urząd wikarjusza apostolskiego: poeta i biskup, to dużo jak na zwykłą wioskę.



Stanisław Czernik

Dzieci stąd nie bardzo sobie widocznie zdają sprawę z swych sław, gdyż obelisk Janickiego ma jedną ze sztab ogrodzenia nadłamaną, u cokołu nie znać ni kwiatka, placyk wogóle robi wrażenie czegoś mało pielęgnowanego.

Żeby nie utkwić w Żnińskiem, opuścić muszę skarby piękna przyrody, emocję wspomnień, pomniki pracy, które przesunęły się nam dnia tego do późnego wieczora, a więc jezioro, osada i ruiny Wenecji, Gąsawa z pobliskiem Marcinkowem Górnem, gdzie monumentalny książę Leszek na koniu (dłuta Jakóba Juszczyka) upamiętnia 24. listopada 1227 r., Marcinkowo Dolne, wzorowa gospodarka p. W. Tucholki, którego auto umożliwiało nam szybkie przerzucanie się z miejsca na miejsce, Lubcz nad pięknem jeziorem, Rogowo z jeszcze większemi obszarami błękitu wodnego i uroczyskiem kościelnem á la Oksywja, wreszcie Kołdrąb z bogatemi zbiorami autografów, własność entuzjasty, p. Marjana Habera, Janowiec i szereg innych miejscowości, rozrzuconych śród podłużnych dolinnych jezior.

Wągrówiec leży na lewym brzegu rzeczki Wełny, stanowiącej granicę między Pałukami, a właściwą Wielkopolską. Po starożytnem Łeknie przejął ambicję przewodzenia Pałukami. Jest większy od Żnina, leży jednak nieco zbyt decentralistycznie, by być bezsprzeczną stolicą regjonu. W Żninie, w pałuckiem kole krajoznawczem, polemizowaliśmi z przewodniczącym, autorem mapy Pałuk, które posunęły się aż pod Gopło, a Wągrowiec przez zazdrość chyba zostawiły poza Pałukami!

Od samego rana utkwiliśmy w kościołach. Gotyk fary, naświetlony barwnie witrażami, barokowe sprzęty, tablice portretowe, z trumien przegniłych zdjęte i na ścianach pozawieszane, okruchy rzeźb i prace snycerza-samouka z XVII. w. przykuwały nas przez parę godzin do siebie. W opactwie Cystersów znaleźliśmy inteligentnego przewodnika w osobie młodego księdza, mieszkającego w alumnacie, to też zwiedziliśmy dokładnie wszystkie zabytki. Dla mnie szczególny urok miała, po raz trzeci już zresztą, gotycka Pietà w bocznym ołtarzu, a nawet podziemne framugi, grobowce z kośćmi zakonników, p. prezes, wielbiciel życia, pozostał w podziwie przed robotą snycerską z kości słoniowej, nie racząc zejść w podziemia. Godzinę pełną zadumy spędziliśmy u radnego Lapisa i jego córki, którego dom na ul. Śmiertelnej czy Więziennej wznosić się ma na posiadłości należącej niegdyś do rodziców tłumacza Biblji, ks. Jakóba Wujka. Więc ten ogród, może ten mały domek, gdzie dziś stolarnia, ta mała facjatka? — Jedliśmy dobre jabłka i rozważali smutnie: Ani śladu...

W mieszkaniu p. P. Palińskiego, w pobliżu dziwnie romantycznego zakątka „Pod Opactwem", znaleźliśmy doskonały zbiór publikac y

*) „Na Pałukach" (Żnin — Wągrówiec — Szubin). Sonety regjonalne. Inowrocław, 1931, str. 68, cena 2 zł.

zagranicznych z okresu Wojny, bogatą korespondencję osobistą, nigdzie nie publikowany, rodzinie nawet nieznany portret ojca Stan. Przybyszewskiego oraz list H. Sienkiewicza, napisany do p. Palińskiego, jako kierownika jednego z działów w zakładach hodowli kwiatów w holenderskiem Haarlem i reprodukowany jako fotografja w katalogu firmy na rok 1914, stąd polskim badaczom nieznany. List brzmi następująco:

„Warszawa, 21. XI. 1913, ul. Szopena 18.
Monsieur P. Paliński
chez Mrr. p. Goemans
Hillegom — Haarlem.

Szanowny Panie.

Zechciej Pan łaskawie zakomunikować w mojem imieniu, a zarazem przyjąć i dla siebie wyrazy najszczerszej mojej wdzięczności za przesłane cebulki kwiatowe, które przed dwoma dniami nadeszły.

Same ich nazwy dowodzące, jaką sympatją dla naszego kraju ożywiony jest zakład p. Goemans i jego dyrektor (czyt. p. Paliński, przyp. wyd.) powinny produktem ich zapewnić we wszystkich ziemiach polskich wyjątkową popularność i odpowiedni popyt. Co do mnie przyjmuję wspaniały ten dar z prawdziwą radością i jestem pewien, że gdy hjacenty i tulipany zakwitną, wzbudzą powszechny w Warszawie podziw.

Dziękuję zarazem gorąco za słowa uznania dla moich prac i załączam dla P. Goeman i dla Szanownego Pana wyrazy wysokiego poważania.

Henryk Sienkiewicz."

Z wycieczki do Łekna z starym kościołem, pierwszą siedzibą Cystersów na Pałukach, do Łazisk z niemieckim pomnikiem Łakińskiego, do Czeszewa z grobem Karola Libelta, do folwarku Ameryka, skąd się wywodzi dziadek i ojciec Stan. Przybyszewskiego, Pałuczanie — zrezygnowaliśmy. Gospodyni Eskulapa, który przyrzekł nam auto, urządziła tego dnia wielkie pranie i zawiesiwszy garaż bielizną, nie chciała jej zdjąć dla wyprowadzenia wehikułu. Uzłościliśmy się porządnie na babę i z wstydem opuściliśmy gród nad Wełną.

Trzecia stolica Pałuk, Szubin, sprawiła nam jeszcze gorszy zawód. Miasto senne, rozlazłe bez księgarni, bez ruchu. Kościółek stary, ubożuchny wewnątrz, gorzej niż na niejednej wsi. Idziemy ku zamczysku pośród moczarów i dochodzi nas głos kilofa. Istotnie, pośrodku muru sterczy człowiek i wyrąbuje wspaniały cembrowany glazurowaną cegłą korytarz podziemny. Sprawa wskutek naszej interwencji obiegła prasę całej Polski, naczelny konserwator, dr. Romer z Warszawy przerwał wandalską robotę, wzgórze ma być podobno wykupione. Sam fakt jednak, że zabytek, którego Niemcy nie tknęli, pod okiem polskiego starostwa uległ bezczelnej rozbiórce, dotknął nas do żywego. Tylko w tej trzeciej, pośledniej, niekulturalnej stolicy Pałuk stać się to mogło. Nie do pomyślenia byłoby coś podobnego w Żninie czy Wągrowcu. Warszawa, grudzień 1932.

BRONISŁAW SZCZEBRZYC:

KS. RED. NIKODEM CIESZYŃSKI

(W 25-CIOLECIE TWÓRCZOŚCI LITERACKIEJ)

Rozmaitym chudopachołkom duchowym wydaje się jeszcze ciągle zgoła niemożliwością, aby na niepłodnej w talenty pisarskie ziemi wielkopolskiej, wyrość mogły takie kwiaty prawdziwej literackiej i redaktorskiej kultury, jaką przedstawia niewątpliwie talent księdza Nikodema Cieszyńskiego. Tylko skromność i jeszcze raz skromność nie pozwala rzetelnym, uczciwym i wybitnym talentom wielkopolskim zajaśnieć dobrze zasłużonym blaskiem sławy.

Tymczasem w głębiach swej naukowej i literackiej pracowni siedzi samotnie w skromnych pokoikach plebanijki przy kościółku P. Jezusa w Poznaniu, jeden z duchów na ziemi wielkopolskiej zasłużonych w pełnem tego słowa znaczeniu, utalentowany samouk, we wnętrzu swej maleńkiej pracowni poznańskiej, trzymający rękę na pulsie życia szerokich regjonów katolickich, władający świetnie kilkunastoma językami i znając ich ducha, zagłębiony w najtrudniejsze teorje filozofji ścisłej, obok tego świetny, nowoczesny stylista i wybredny znawca piękna dźwięku mowy



Ks. Nikodem Cieszyński

polskiej, dusza nawskroś poetycka, znakomity, o wysokiej szlachetnej manierze retor urodzony, oto w krótkich paru zdaniach charakterystyka osoby i talentu ks. Cieszyńskiego.

Zanim przystąpię do analizy jego dzieł, których wartości nie można dzisiaj jeszcze ocenić dostatecznie, podam kilka notat biograficznych, które niewątpliwie zaciekawią wszystkich tych, którzy weszli już w kontakt z ks. Cieszyńskim przez jego wysokowartościowe dzieła.

Ks. Nikodem Cieszyński urodził się 4. września 1886 r. w powiatowem mieście Koźminie, gdzie doń już od wczesnej młodości żywo przemawiały tradycje historyczne, bluszczowo się wijące dokoła zamku Górków, Przyjemskich, Sapiehów.

Rodzina z której się wywodził, zajmowała od wieków pierwszorzędne stanowisko w mieście, a o jej kulturze niech zaświadczy fakt, że pradziad Marcin i dziad Jakób zostawili po sobie bardzo ciekawe kroniki, tyczące się dziejów miasta.

Ojciec jego Djonizy, właściciel 200-morgowego majątku, dobry gospodarz, był przytem człowiekiem artystycznie i literacko uzdolnionym jak to widać z jego „Mojego życiorysu", który syn w rękopisie z wielkim pietyzmem przechowuje.

Studja gimnazjalne odbył ks. Cieszyński w Koźminie i Krotoszynie. Na młodzieńczą wyobraźnię działali, szczególnie Mickiewicz, Syrokomla, Sienkiewicz. Zwłaszcza ten ostatni, którym formalnie chłopiec żył. Kultura domu i głęboki kult klasycznych autorów polskich rychło dokonały swego. Pomimo wykształcenia odebranego w niemieckiej szkole, rychło opanował język polski i już jako gimnazjasta pisywał wierszyki, oraz wcale udatne komedyjki, inscenizowane w gronie kolegów i koleżanek, a do dnia dzisiejszego zachowane w rękopisach.

Po zdaniu matury w r. 1906 wstąpił zaraz do seminarjum duchownego, gdzie obok teologji i filozofji uprawiał studjum języków, oraz ze szczególnym zapałem począł się oddawać pracy literackiej. W grudniu 1906 r. napisał artykuł „Les extrêmes se touchent", w którym występował w obronie abstynencji od napojów alkoholowych Artykuł ten ujrzał drukarskie światło dzienne w „Miesięczniku dla popierania ruchu wstrzemięźliwości", w Pleszewie 1-go kwietnia 1907 roku. Tym sposobem rok 1932 ozdobił skronie zacnego redaktora srebrem jubileuszu 25-lecia pracy literackiej i redaktorskiej.

Zachęcony powodzeniem, odtąd już nie wypuszcza pióra z ręki. Prócz

JÓZEF BIRKENMAJER:

„Z POZNANIA"

3.

...Szedłem ulicą, w tłumie, zagubiony,
pełen rozmyślań i uczuć i doznań,
i rozglądałem się na wszystkie strony,
bom chciał ogarnąć wzrokiem — cały Poznań...

Gdym szedł tak między ludźmi nieznanymi,
gmach jakiś wielki ujrzałem w pobliżu,
a przed nim pomnik niezgrabny, olbrzymi,
cały wykuty z kamienia i spiżu...

Przechodniów nagle cichnie tu pogwarka,
jakby ktoś wszystkim kładł na usta knebel...
Poznałem: pomnik kanclerza Bismarka!
On to był — książę — i pruski feldfebel...

Pośrodku placu ogromnego sterczy —
but wsparł o cokół — dłoń na szabli trzyma —
i patrzy w miasto hardemi oczyma...
Wzrok to piekielny — zuchwały — szyderczy...

Taki być musiał wzrok sędzi Kajfasza,
gdy ów Chrystusa wyrokiem swym sądził,
gdy rozjuszona tłuszcza śmierć ogłasza
Temu, co krzywdy żadnej nie wyrządził...

O Chryste Panie! O Boże! Czyż miałby
sędzią być Polsce pomnik ten wysoki?
Czy pod pokrywką pruskiej pikelhauby
mają się świata ferować wyroki?

Chryste, Zwycięzco śmierci! Gdy się ziści
dzień Zmartwychwstania, niechże w jego łunie
jako grobowy głaz skruszony runie
ten ciężki, straszny pomnik nienawiści!...

(Pisałem w Poznaniu, za pierwszej mej bytności w tem mieście, w kwietniu 1914 r.)

---

wspomnień z podróży po Szwecji, napisał głębsze, filozoficzne, chociaż jeszcze akadem. studjum: „Kościół, a nowoczesny ruch przeciwalkoholowy", którego niektóre rozdziały ukazały się w licznych przedrukach.

Święcenia kapłańskie odebrał ks. red. Cieszyński w Gnieźnie 30. stycznia 1910 r. z rąk wielkiego uczonego Biskupa Edw. Likowskiego, który po święceniach także nie zapomniał o jego zamiłowaniach literackich. Przeznaczony na stanowisko duszpasterskie w Poznaniu, poświęca się szczerze tym zajęciom, lecz mimo wszystko znajduje jeszcze sporo czasu na swoje otium literackie, by zgłębiać szczególnie dzieła Skargi.— Jednak jako kaznodzieja i pisarz kaznodziejski nie tyle wzorował się na Skardze, ile pozwolił się unosić prądowi impresjonizmy, który wówczas panował jeszcze w piśmiennictwie w całej pełni.

Ponieważ do literatury pięknej miał od lat chłopięcych nadzwyczajne zamiłowanie, więc kiedy przypadła mu w zaszczytnym udziale, jesienią 1910 r. redakcja „Filarety", pisma przeznaczonego dla młodzieży uniwersyteckiej, wtedy pchnął je szczególniej w kierunku literatury pięknej, aż pismo wreszcie zamienił w r. 1914 na „Ruch Kulturalny", wyznaczając mu wyższy lot. Poziom „Ruchu" był istotnie wysoki, wystarczy stwierdzić że współpracowali tu: Stanisław Tarnowski, Juljusz Kleiner, Wiktor Hahn, Marja Czeska itd. Tutaj też poraz pierwszy opublikowano korespondencję Hieronima Kajsiewicza z Janem Koźmianem. Niestety, wybuch wojny światowej zadał pismu cios ostateczny.

Z wikarjatu św. Łazarza powołano go w 1911 r. do Bożego Ciała, a stąd do katedry (1913 r.), zaś w r. 1915 na prebendę do OO. Dominikanów. Uprawiając z zamiłowaniem i powodzeniem kaznodziejstwo, wygłosił między innemi w kościele św. Jadwigi w r. 1916 mowę żałobną na śmierć Sienkiewicza i wydał drukiem kilka cennych zbiorów kaznodziejskich.

Rychło też nawiązał stosunek z pismami za kordonem („Gazeta Kościelna", „Miesięcznik Katechetyczny i wychowawczy", „Pamiętnik Literacki" we Lwowie, „Przegląd powszechny" w Krakowie, „Ateneum" we Włocławku).

Od r. 1915 staje się stałym współpracownikiem „Dziennika Poznańskiego" oraz całego szeregu innych poważnych pism. Często liczne swe rozprawki pisywał pod pseudonimem Stanisława Orlińskiego.

Pragnąc pogłębić swą wiedzę i rozszerzyć horyzont swych studjów uczęszcza od roku 1910 na zebrania „Towarzystwa Przyjaciół Nauki„ gdzie w r. 1919 zostaje sekretarzem Wydziału historyczno - literackiego. Pozatem uczęszcza na wykłady w świeżo założonej Wszechnicy Poznańskiej na wydziale filozoficznym. Kusi się także o zdobycie doktoratu. Pisze też w tym celu świetną pracę doktorską z zakresu dziejów kaznodziejstwa, którą prof. U. P. Dobrzycki przyjmuje z aplauzem. Z powodu jednak wniosku innego profesora U. P. młody doktoryzant mając studjować jeszcze 2 lata odstępuje całkowicie od zamiaru zdawania stopnia akademickiego.

Od r. 1921 zaczyna stale pisywać do amerykańskiego „Przeglądu Kośc." wychodzącego w Milwaukee, kronikarskie rozprawy na temat życia kościelnego w Polsce, a do „Dziennika Pomorskiego"— z życia w innych krajach. Stąd narodziła się koncepcja wydawania „Roczników Katolickich", pomysł jedyny w swoim rodzaju. — Pierwszy tom ukazał się w r. 1923, czemu sprzyjało także nowe jego stanowisko rektora przy kościółku P. Jezusa w Poznaniu od roku 1922.

Tak oto powstało niezmiernie rzadkie w ruchu katolickim wydawnictwo, do którego prowadzenia trzeba mieć i umysł i talent niepospolity, a przedewszystkiem benedyktyńską wprost cierpliwość w pracy.

Coroczne podróże po Polsce i cudzych krajach, (choćby jak ostatnio w r. 1930 po Afryce Północnej, lub w r. 1931 po Stanach Zjednoczonych) dalej kolosalna znajomość języków, których posiada 20, — rozszerzają widnokręgi jego i pogłębiają myśl katolicką.

Obecnie wyszedł także nowy, jedenasty gruby tom „Roczników Katolickich", którym w dziale recenzji zajmie się jeszcze osobno prof. Szyperski.

Nie oglądając się na żadne zaszczyty, ni dostojeństwa, poświęca ks. red. Cieszyński całe swoje życie kronikarstwu kościelnemu, wydając rok rocznie gruby tom „Roczników Katol." własnym nakładem. Bo oto praca literacka stała mu się żywiołem, zadowoleniem i nagrodą.

Na szczególną uwagę w twórczości ks. red. Cieszyńskiego zasługują, obok innych jego dzieł i prac, przedewszystkiem „Roczniki Katolickie", które są owocem jego wytężonej, ustawicznej pracy, bystrej obserwacji oraz najbardziej wszechstronnego studjum. Wydawanie „Roczników", w których mieści się niejako i skupia, jak w soczewce, działalność całego katolicyzmu, — jest rzeczą bardzo trudną! — Czuwać nad każdem najmniejszem, a jednak ważkiem zjawiskiem w świecie, nie przeoczyć go, ale poddać pod objektywny, przenikliwy skalpel swego intelektu, — zanalizować jego wartości pro i contra — oto trudna rola współczesnego kronikarza, historjozofa i historyka. A tę najtrudniejszą rolę pełni ks. red.

Cieszyński z całym pietyzmem i niezmordowanym zapałem pomimo, że mu najbliżsi, od których przedewszystkiem oczekiwał słów zachęty, często kłody pod nogi rzucają. Ale jak powiedziałem, współczesna Polska Katolicka nie jest jeszcze na tyle dojrzałą, by ocenić ogrom pracy w głąb i znaczenie „Roczników". Niech za to autorowi sprawia satysfakcję, że go nawet wrogowie poważają. Uznanie u wrogów to jedna z najcenniejszych zdobyczy. Mniejsza o przyjaciół...

ALFRED JESIONOWSKI:

JAN KASPROWICZ NA ŚLĄSKU

Dokończenie.

Korespondencje[10]), jakie Kasprowicz pisywał do „Kraju" i „Przeglądu Społecznego" — pozwalają nam stwierdzić, że Kasprowicz orjentował się doskonale w położeniu Polaków na Śląsku, że zdawał sobie sprawę z procesu wynarodowienia, jakiemu podlegali nasi rodacy na Śląsku, z niebezbieczeństwa, które groziło katastrofą zwycięstwa germanizacji. Wiedział, w czem tkwią źródła tej niemocy ludu polskiego i siły germanizatorów. Spostrzegał nie tylko śmiertelną, chorą ale widział sposoby ratunku, pragnął alarmować opinję całej Polski w tej sprawie. Korespondencyj Kasprowicza jest 5. W datowanym z dnia 29. XII 1885 r. do „Kraju" artykule, zaznajamia poeta wpierw czytelników z ogólną sytuacją Polaków w Niemczech, na Śląsku specjalnie, wyjaśnia, że nierówna walka, jaką toczy żywioł polski jest wynikiem biedy, braku oświaty wśród Polaków. Germanizatorami są nietylko prusacy, ale i dużo renegatów-polaków i księży, którzy pod tym względem przewyższają Niemców. Druzgocącej, a najzupełnie słusznej krytyce poddaje Kasprowicz stanowisko „katolickiej" partji Centrum. Wreszcie ubolewa nad nikłym ruchem stowarzyszeniowym Polaków, charakteryzując kolejno poszczególne polskie towarzystwa. W następnej korespondencji (20. VI. 86), donosi Kasprowicz o rewizjach w polskich stowarzyszeniach akademickich za aktami ze zjazdu gnieźnieńskiego. Nieco szerzej rozwodzi się nad wydaleniem 40 rodzin polskich z Bytomia. Do sprawy zjazdu gnieźnieńskiego wraca Kasprowicz w trzeciej z rzędu korespondencji (10. VIII. 86). Opisuje dokładniej Zjazd w Gnieźnie, którego celem było bliższe zaznajomienie się akademików polskich z zaboru pruskiego. Wobec rozmaitych rewizyj i szykan ze strony Niemców, zachowują się górnoślązcy akademicy, ku zdumieniu Kasprowicza, dość biernie. Korespondent podkreśla kilkakrotnie niezrozumiałe dla niego lenistwo duchowe swych kolegów Ślązaków, zupełny brak podstawy czynnej, ironizuje na temat ich konserwatyzmu i klerykalizmu, podnosi ich brak głębszego oświecenia, szerszych horyzontów. Jakkolwiek Kasprowicz w zasadzie miał pewną rację ze swą oceną — to jednak nie uwzględnił jednego ważnego momentu. Główną przyczynę tej inercji śląskiej młodzieży akademickiej należy szukać w konsekwentnej germanizacji żywiołu polskiego przez szkoły, systematyczne i świadome zacieśnianie horyzontów — wskutek czego nie mieli poprostu możności rozwijania się duchowo, narodowo. Nie uwzględnił też Kasprowicz pewnej właściwości charakteru Ślązaków: przyrodzonej im skrytości i zacięcia się. Ci sami, którzy na uniwersytecie nie wykazywali najmniejszej inicjatywy okazali się w życiu tęgimi szermierzami idei polskości, śmiałymi i nieubłaganymi antagonistami Niemców (z kolegów Kasprowicza wybitną wprost rolę odegrał Górnoślązak ks. Skowroński, czołowy bojownik w walkach z Centrum). Stąd ocena Kasprowicza niezupełnie była trafna i sprawiedliwa. Z nietajonym bólem i żalem, ale i z pewną pasją opisuje w korespondencji z dn. 30. IX. 86 r. Zjazd Katolików w Wrocławiu, wybitny przejaw niemieckiej hipokryzji i perfidji, na którym, jakby dla ironji, zgłoszono postulat wykładania religji dzieciom w ich języku ojczystym. Najbardziej interesującą korespondencją Kasprowicza ze Śląska jest ostatnia, pt. „Kronika Śląska". Reasumując tutaj niejako wszystkie swe poprzednie korespondencje, rozszerzając je, analizuje tu Kasprowicz dokładniej przyczyny smutnego stanu polskości na Śląsku, stwierdza słusznie brak tej cichej, konspiracyjnej pracy oświatowej, która tak świetne dawała rezezultaty w Poznańskiem. „Pokorny ludek polski" pisze Kasprowicz „od wieków prowadzony na pasku autorytetu, biegł na oślep za swymi przywódcami, mniemanymi przyjaciółmi... ...dzięki Polakom górnośląskim Centrum zyskało dwudziestu najgorliwszych szermierzy... a z ich strony Polacy nietylko nie mieli żadnej obrony — a więc przeciwnie. Próby pomocy Polakom, jak ks. Kirschniawy, by po polsku nauczać polskie dzieci, wywołały furję „pobożnych" obrońców". Przy tej sposobności podkreśla Kasprowicz doniosłą rolę „Katolika", polskiego dziennika, wówczas pod redakcją Wielkopolanina ks. Radziejowskiego — i ubolewa słusznie nad zamknięciem pisma, na które miejsce stworzono pseudo - polskie pismo, osławioną „Monikę". Analizując ten smutny stan i okropne położenie polskiej ludności na Śląsku wyraża swe zdziwienie z stanowiska „Kurjera" i „Dziennika" — Poznańskiego, które to pisma popierały wtedy Centrum. Charakterystykę roli germanizatorskiej nauczycieli i krótką statystykę po polsku mówiących mieszkańców Śląska kończy Kasprowicz tę ostatnią swą korespondencję o sprawach polskich na Śląsku. — Dla ostrożności, zupełnie na miejscu, podpisywał swe korespondencje pseudonimami Piotr Huta lub Franciszek Szyba. Druga szczególnie korespondencja, ale i następne budzą podejrzenie, że zostały scenzurowane i okrojone. Podejrzenie to podnosił już Wasilewski — a jest one zupełnie uzasadnione. Druga korespondencja wydaje się zbyt krótka, w innych odczuwa się pewne luki. Jakkolwiek o korespondencjach Kasprowicza niema specjalnie rewelacyjnych wiadomości, (jednak niektóre ustępy, jak o „Katoliku" mają dokumentarne znaczenie), choć z punktu widzenia artystycznego nie posiadają dla twórczości Kasprowicza żadnego znaczenia — są one znamienne dla Kasprowicza — człowieka. Zetknąwszy się z ludnością śląską, zarówno wiejską jak i miejską, przejął się jej smutną dolą, był naocznym świadkiem martyrologji swych rodaków w formie, jakiej w Wielkopolsce nie miał możności obserwować. Przez te obserwacje, swoją działalność czynnego agitowania polskości, informatora prasy polskiej poza byłą dzielnicę pruską, przez swe uwięzienie wzbogacił Kasprowicz wydatnie swą duszę o nowe elementy, stąd pobyt poety na Śląsku jest ważnym etapem w życiu i dla twórczości Pieśniarza z nad Gopła. — Przejścia te pozostawiły w twórczości Kasprowicza ślady. W więzieniu powstały owe sonety „Z więzienia", gdzie Kasprowicz na tle rozważań związków człowieka z ziemią dochodzi do znamiennej konkluzji, że nie może mieć nic wspólnego z tymi, co głoszą socjalizm bez miłości Ojczyzny, co interesują się życiem robotnika — a nie obchodzi ich życie narodu całego:

„W imię ludzkości — do dobra Ojczyzny
W imię Ojczyzny — gdzie ludzkości słońce"

woła Poeta. W sonetach „Z więzienia" wspomina także o swej nieszczęsnej

[10]) Jan Kasprowicz: Dzieła. Tom XXII. (czwarty tom pism prozą).

miłości. Z pośród innych utworów powstałych podczas pobytu Kasprowicza na Śląsku wymienić należy: „Anadiomene",cykl wierszy pt. „Z padołu walk", „Ze Śląska", „Z nizin".

W cyklu wierszu „Z padołu walk" znajdujemy echa i rezultaty poczynionych doświadczeń i obserwacyj na terenie pracy społeczno-narodowej. Poeta skarży się na tych „co nie mają w sobie ciepła", których „napróżno w rannej godzinie do snu budzić" („Nienawidzę"[11]), błogosławi natomiast tym, „którym nie płynie z serca pieśń rozpaczy głucha", którzy „nie tracą wiary w blask rannych płomieni" („Błogosławięni"). „Pieśń Irlandzka" jest poprostu — aluzją do analogicznych dziejów Polski,zawiera krótką ale treściwą analizę procesu wynarodowienia. Podobnego fortelu przemycenia przykrych dla Niemców rzeczy, chwycił się przed Kasprowiczym największy liryk górnośląski X. Konstanty Damroth w swej książeczce o irlandzkim bohaterze O' Connel'u. Płomiennym patrjotyzmem odznacza się pieśń „Na uroczystość i zwycięstwo dwusetnej rocznicy pod Wiedniem". Gorzkie słowa pod adresem bezczynnej inteligencji polskiej rzuca młody poeta w wierszach „Hej odłogiem leży nasza rola" i „Excelsior".

„Więc my skazani na wymarcie?
— — — — — — — — — — —
więc ulegnąć mamy pośród zgrzytu
tych sił brutalnych, praw ukrytych?
— — — — — — — — — — —
tam gdzie wczoraj swoi żyli
dziś się już obce gniazdo mieści:
— — — — — — — — — — —
kiedy pług obcy ziemię kraje
to jęk aż na ostatnie płynie gdzieś rozstaje.

po tych smutnych konstatacjach, słowa otuchy i zachęty:

„jednak do góry skroń! do góry!
niech się o troski nikt nie pyta —
jest w ludzie siła niespożyta —
zbawienie leży pod siermięgą!"

Ale „trzeba nam wiary", nie tej dawnej, cierpiętniczej, wyczekującej cudu, ale trzeba wierzyć w własną siłę, że nasz los zależy „od własnej woli i ręki", że „oto, już idzie zmartwychwstanie". Na to zmartwychwstanie jednak nie wolno czekać biernie:

„Lecz się nie damy ukołysać pieśnią
owej przeszłości — co dzisiaj ruiną;
— — chcemy widzieć chęć czynu i boju
Za romantycznym nie gonimy kwieciem."
„Nasza poezja bez wizji i cudów
Dzisiaj pobudką do czynów męstwa
a jutro — jutro oddźwiękiem zwycięstwa!"
(„Oni i my")

Cały ten cykl wierszy przypomina podobne zupełnie w treści i formie pieśni X. Konstantego Damrotha i rówieśnika Kasprowicza, ks. Skowrońskiego, dwuch poetów śląskich z okresu odrodzenia narodowego.

[11]) Jan Kasprowicz: Dzieła. Tom I.

To była poezja czynu — do której Kasprowicz już później nie wracał. Powstałe też w tym czasie „Obrazki z natury", „Z nizin", „Do Niej" nie wnoszą nic istotnego ani do portretu duchowego Kasprowicza, ani do jego twórczości poetyckiej.

Do tematu śląskiego powrócił Kasprowicz raz jeszcze w roku 1921, w roku śląskiego plebiscytu, pisze „Przedmowę" do broszurki Ligonia pt. „Poeci Górnego Śląska". W tej przedmowie stwierdza poeta niezłomną polskość Górnego Śląska, daje trafną charakterystykę niemieckiej kultury i skondensowany szkic cierpień politycznych ludu śląskiego. Wraca też do pewnych wspomnień z swego pobytu na Górnym Śląsku. Odnośnie do poezji śląskiej, którą widocznie poznał bliżej, stwierdza:

„Rzewność nietylko wobec rodzinnej dzielnicy śląskiej, ale wobec czarodziejskiego imienia Polski jest też zasadniczą cechą tej prostej, kwiatków literackich pozbawionej poezji, która wsiąkła i wsiąka w duszę ludu górnośląskiego, duszę tę krzepi i podtrzymuje i do wspaniałego prowadzi zwycięstwa."

Z tego zestawienia i połączenia mniej albo więcej znanych rzeczy z pobytu Kasprowicza na Śląsku, któremu się niesłusznie — naogół — nie przypisuje większej wagi, wynika kilka bardzo istotnych dla zrozumienia Kasprowicza — momentów. Wynika przedewszystkiem, że swemu pobytowi na prastarej ziemi piastowskiej zawdzięcza Kasprowicz skrystalizowania pewnych ideałów narodowo-społecznych, że tu wzbudził w swojej duszy pierwiastek patrjotyczny. Tu też zrobił dwa bardzo doniosłe doświadczenia życiowe: pobyt w pruskim więzieniu, którem przypieczętował — w myśl ustalonej tradycji wybitnych działaczy polskich — swoją gorącą miłość do Polski i polskiego ludu. Niewyjaśnionym dostatecznie fragmentem życia Kasprowicza pozostaje, jego nieszczęsne małżeństwo, drugie ważne wydarzenie, które, rzecz pewna, wyrzeźbiło w duszy Kasprowicza niezatarte ślady, otwartą pozostaje kwestja, czy nieszczęśliwem było małżeństwo Kasprowicza wyłącznie z winy żony, czy też udział Kasprowicza w tem był większy — aniżeli się naogół przypuszcza. Faktem pozostaje, że Kasprowicz uważał to małżeństwo do końca życia za „czarną plamę na swojem życiu". — Z swego pobytu na Śląsku wyniósł Kasprowicz przywiązanie do tej najnieszczęśliwszej z ziem zaboru pruskiego — i kto wie, czy nie byłby został jednym z czołowych bojowników o wolność polityczną ludu polskiego na Śląsku, gdyby nie przykre wspomnienia związane z Wrocławiem, gdyby nie, i to przedewszystkiem, potężny genjusz poetycki, który spowodował inne wyładowanie sił Kasprowicza. Kasprowicz, wyszedłszy z więzienia, pojechał do Lwowa — na Śląsku gościł już potem tylko przelotnie.

B i b l j o g r a f j a:

1. Zygmunt Wasilewski: Jan Kasprowicz. Zarys wizerunku. Warszawa. Geb. i Wolff.
2. Stefan Kołaczkowski: Twórczość Jana Kasprowicza. Kraków 1924, str. 195.
3. Stanisław Waszak: Wielki Pieśniarz z nad Gopła. Inowrocław, Knast, 1930, str. 80.
4. Marja Janowa Kasprowiczowa: Dziennik. I II. Instytut Literacki Warszawa 1932, str. 462. Dziennik. III IV. Dom Książki Polskiej Warszawa 1933, str. 299.
5. Dr. A. Benisz: Górny Śląsk w walce o wolność. Katowice 1930, str. 299.
6. Jan Kasprowicz: Dzieło. Tom I—XXII. Wyd. Wojciecha Meiselsa. Kraków 1930, pod red. Stefana Kołaczkowskiego.

RECENZJE

pod redakcją Alfonsa Szyperskiego

Gryf

Pismo poświęcone sprawom kaszubsko-pomorskim. Rok 9, nr. 3. Redaktor odp. dr. Wł Pniewski, Gdańsk

Numer ten przynosi na wstępie bojowy a jednocześnie pouczający artykuł - apel odp. redaktora pt. Potrzeba obrony duchowej Pomorza, w którym zestawia instytucje i publikacje regionalne stałe niemieckie (po lewej i prawej stronie Pomorza) z zachodniopolskiemi. Zestawienie to nastraja smętnie: przytłaczająca przewaga wydawnictw, czasopism i organizacyj niemieckich, zajmujących się sprawami polskiemi wobec słabego bastjonu polskiego. Tam straszne paszcze armat ciężkich, tu mniej niszczące działa lekkie i na niewielkim froncie. Tam organizacyj i instytucyj kilkadziesiąt na 15 placówkach, u nas placówek 4 oraz trzy zaczątkowe. Tam wydawnictw i czasopism regionalnych około 25, u nas około 10! U nas niema spoistej organizacji ruchu kulturalnego na Pomorzu... czy potrzeby takiej pracy nie widzą władze lokalne, wyższe i najwyższe — pisze dr. Pniewski. A dalej: „Co robi na prowincji inteligencja, księża, lekarze, prawnicy, profesorowie". Słusznie, lecz odpowiedź łatwa. (I my tak samo wołaliśmy i wołamy.) Profesorowie, ci pionierzy kultury i nauki, najlepsi dostawcy wszelakich przyczynków naukowych, stracili dziś warunki cywilizowanego bytu i kontakt z postępem nauki, zajęci w wolnych chwilach (których właściwie niema) studjowaniem psychologji pedagogicznej, nowych metodyk i dydaktyk, reform itd. Dziś popłaca tylko typ nauczyciela „metodysty", dawniej chodziło więcej o typ uczonego, zanosi się na typ sportowca. Szkoły są biedne. Jeśli nauczyciel sprawił sobie ubocznym zarobkiem (dziś już wyjątkowym) bibljoteczkę dydaktyczną, nie może nawet marzyć o książkach naukowych. Stąd jedna z przyczyn kryzysu nauki, kultury. Lekarze i prawnicy byli i będą materjalistami. Zapłać im, to coś napiszą. Księża — tak, posiadają dziś względnie lepsze warunki pracy regjonalno-naukowej, to też tu i owdzie widać ich przy warsztacie pracy (w Wielkopolsce: ks Kozierowski, Zakrzewski, Cieplucha, Faustman, Nawrowski, Majkowski i kilku innych.

Dalej czytamy w tymże Gryfie przypowieści i wiersze w gwarze kaszubskiej, ciąg dalszy pracy J. Kanowskiego pt. Udział Pomorza w walkach Polski o niepodległość,

Świerkosza: Wspomnienia o Janie Sobieskim na Kaszubach, słuszną polemikę dr. Pniewskiego z dr. Zdz. Kaczmarkiem na temat regjonalizmu pomorskiego, dalej nekrologja, notatki, przegląd książek i czasopism, dodatek. Numer zdobią fotografje, ryciny itp.

Pismo żywe, ciekawe, redagowane z entuzjazmem i poważnem przejęciem się doniosłą rolą państwowo-twórczą na odcinku kaszubskim. S.

Zaranie Śląskie

zeszyt 1, rok IX. Cieszyn 1933 (kwiecień). Wyd.: „Tow. Ludoznawcze w Cieszynie".

Mamy przed sobą ostatni numer tego kwartalnika, który bez przesady może uchodzić za wzór naukowo-popularnego pisma regjonalnego. Śląskowi jego szczególnie potrzeba. Numer między innemi ciekawemi artykułami i szkicami zawiera dość obszerną (str. 14 do 25) pracę prof. A. Jesionowskiego z Mikołowa, (przedtem Lubliniec', współpracownika Wici Wlkp., jednego z bardzo ruchliwych regjonalistów pt. Rzut oka na współczesną literaturę śląską. Autor omawia w niej takich pisarzy jak W. Krząszcz, St. Brodowski, M. Wierzbiński, A. Pośpiech, G. Morcinek („Homer powstań śląskich"), L. Łakomy, A. Fierla, Z. Kossak Szczucka, J. Kowalczyk oraz poetów jak: ks. Emanuel Grim, Adolf Fierla, częciowo Żelechowski i Janina Zabierzewska. Poetów śląskich jest znacznie mniej aniżeli beletrystów i nowelistów — rzecz zrozumiała w ziemi kopalń i fabryk.

W tymże zeszycie mamy wartościowe materjały do badań ludoznawczych np. opowieści, przysłowia, wierzenia i gusła, zagadki góralskie, zwyczaje ludowe. Numer zamykają notatki, recenzje i sprawozdania.

Oby „Zaranie Śląskie", ponętne piękną szatą, zawsze bogate w różnorodną treść, przetrwało ciężkie dla podobnych wydawnictw czasy.

A. S.

Ks. Zdzisław Zakrzewski:

Z dziejów Wolsztyna i okolicy

Leszno 1932, str. 140.

Autor-poeta, działacz oświatowy, społeczny i historyk, zasłuż. kapłan-obywatel daje nam wartościowy przyczynek do pełnej historji regjonu wolsztyńskiego, uzupełniając przedwojenne badania Karwowskiego. Wolsztyn nie jest miastem starem. Powstał, najdalej wstecz, przy końcu XIV wieku, założony prawdopodobnie przez niemieckich cystersów z Paradyża, którzy w nowem miejscu osiedlili sukienników. Nazwa może pochodzić od pewnej miary i wagi wełny (miasto posiadało później aż 12 przędzalni), zwanej kamieniem wełny, Woll-stein, spolszczone: Wolsztyn. Autor omawia skolei dzieje rodów rycerskich, wyznań religijnych w czasie reformacji, wplatając tu i owdzie rysy obyczajowe, pisze o kościołach, bractwach i cechach, pod koniec wyczerpująco ze znawstwem i smakiem estetycznym opisuje nową świątynię w Wolszynie zbudowaną w latach 1767 do 1779 i jej późniejsze losy. W dodatku umieszcza kronikę najważniejszych wydarzeń w mieście od 1800 do 1931 r, bo książka sama ogranicza się do czasów przedrozbiorowych. Z kroniki, w której autor nie pominął wydarzeń o znaczeniu kulturalnem, dowiadujemy się np. że właśnie w Wolsztynie poczynił swoje światowe odkrycie dr. Koch, lekarz powiatowy, późniejszy profesor uniw. berlińsk., twórca nowoczesnej bakterjologji gruźliczej (laseczniki gruźlicze Kocha). Notując niekiedy szczegóły np. Odwiedziny miasta przez zasłużonych ludzi, pomija jednak ks. Zakrzewski, na co kilkakrotnie z innej okazji zwracaliśmy uwagę, promieniowanie kultury regjonalnej w świetle działalności wybitniejszych nazwisk Wolsztyniaków, których — przyznajemy — było bardzo niewielu, ale wtedy tem pilniej szukać trzeba. Czyż rzeźbiarz Marcin Rożek byłby jedynym synem, co sławi talentem swoim rodzinne miasto? Dodatek II. książki zawiera wykaz dziedziców Komorowa — Wolsztyna, wykazy plebanów, wikarjuszów, prefektów szkolnych, opatów klasztoru cystersów w Obrze, pastorów, burmistrzów, starostów, naczelników sądu, kierowników szkół.

Materjał, pracowicie zebrany, jest ułożony chronologicznie, co np. w historji rodów ziemiańskich osiąga nie przejrzystości. Całość jest pracą sumienną i staranną, skreśloną potoczyście i żywo, chlubnie świadcząca o wysiłkach naukowych duszpasterza nietylko dla swych b. obywateli-parafjan (obecnie ks. Zakrzewski jest proboszczem w Dolsku), ale dla całej Wielkopolski.

A. S.

Juljan Stasiewski:

Rok 1848

Of. A. Prądzyńskiego. Września 1923, str. 24.

Broszurka Stasiewskiego o powstaniu wielkopolskiem nie pretenduje do oryginalnego ujęcia kwestji i nie przynosi rewelacyjnych szczegółów na ten temat. Jest to praca okolicznościowa ujmujące prawie wyłącznie koniec powstania, bitwę pod Miłosławiem i Wrześnią oraz likwidację powstania. Autor poprzedził swą pracę krótkim wstępem o początkach polskiego ruchu rewolucyjnego w Wielkopolsce. Pożyteczny jest dodany przy końcu kalendarzyk najważniejszych dat z powstania, zbyteczny zas zupełnie spis oficerów, którzy uczestniczyli w powstaniu. Jako przypomnienie i uczczenie rocznicy spełnia broszurka swój cel najzupełniej. Wartości źródłowej nie posiada.

A. Jesionowski.

Kazimierz Matuszewski:

Z przeszłości naszej ziemi

(Odb. z Gazety Jarocińskiej) 1933, str 23.

Mowa o Jarocinie. Broszurka zawiera rozdziały: Jarocin w roku 1794, nazwiska mieszczan w roku 1794, Żydzi w Jarocinie w latach 1843 do 19›1 (rozdział pouczający), O nazwach, Lipówka i Głogówka, Okruchy, Nieuzasadniony jubileusz Koźmina (słusznie!). Są to więc luźne szkice o charakterze artykułów dziennikarskich.

KRONIKA

W związku z uroczystem przeniesieniem zwłok Jana Kasprowiczem do Mauzoleum na Harendzie, ogłosimy w nast. zeszycie „Wici W." specjalny artykuł pióra redaktora „Sztuk Pięknych" prof. Władysława Jarockiego, zięcia wielkiego poety.

— W artykule pt. „Junge Dichtung und Kunst in Posen" (Prager Presse. Kulturchronik) omawia „Mgr." tegoroczne zeszyty „Wici Wielkopolskich" oraz zbiorki poezyj Helsztyńskiego i Turwida.

— W dwumiesięczniku „Polonista" (Warszawa — marzec-kwiecień) daje Józef Birkenmajer przegląd wydawnictw poetyckich z roku 1932. Wśród pozycyj wielkopolskich wymienia i omawia: A. M. Świnarskiego (Centaur) (Dęby w Rogalinie), J. Znanieckiego (Dwór na bezdrożach), J. Sztaudyngera (Ludziom), Stan. Czernika (O polskim płocie), M. Turwida (Dni wielkiej doliny), Helsztyńskiego (Gniazdo Orła) (Wenecja nad Brdą) (Mnich Opactwa Lubińskiego), Wandy Brzeskiej (Mitropa) i E. Marwegowej (Capri).

— O wielkopolskim ruchu regjonalnym napisał w „Polsce Zachodniej" (Katowice) i w „Gazecie Powiatu Czarnkowskiego" Adam Dytkiewicz, pt „Na wielkich polach pracują".

— ABC Warszawa przynosi w nr. 170 wyczerpujący artykuł Alfreda Jesionowskiego pt. „Oblicze regjonalizmu wielkopolskiego".

— Kierownictwo Teatru Polskiego w Poznaniu na r. 1933/34 objął p. Robert Böhlke.

— Kierownictwo przedstawień operowych i koncertów symfonicznych w Poznaniu objął p. Zygmunt Latoszewski.

— Interesujący artykuł o pierwszem polskiem Archiwum folklorystycznem, zorganizowanem przy katedrze muzykologii w Poznaniu przez prof. Łucjana Kamieńskiego, ogłosiła w nr 185 „Kurjera Warszawskiego" p. H. Rudnicka. Do tego interesującego tematu nawiążemy w jednym z dalszych zeszytów naszego pisma.

— Znany literat wielkopolski, redaktor Czesław Kędzierski, autor kilku cyklów „Bajek polskich" oraz ceniony tłumacz Hamsuna, obchodzi w roku bież. 25-ciolecie swej działalności literackiej i dziennikarskiej. Z okazji tej Zofja Beilmanówna ogłosi u nas niebawem studjum pt. „Motywy wielkopolskie w bajkach Czesława Kędzierskiego".

— W najbliższym czasie opuszczą Oficynę Andrzeja Prądzyńskiego następujące dalsze tomiki Bibljoteki Wici Wlkp.: Alfonsa Szyperskiego „Geografja talentów wielkopolskich", Stanisława Czernika „Rok gnieźnieński", Alfereda Jesionowskiego „Rzeczy wielkopolskie". Jad.

Cena: pojedyńczy numer 40 gr. Prenumerata wprost z administracji z przesyłką kwartalnie 1,50 zł, półrocznie 3,00 zł, całorocznie 6,00 zł. Na poczcie tylko kwartalnie zł 1,05.
Do nabycia we wszystkich kioskach „Ruchu", we wszystkich kioskach gazetowych Poznania i Bydgoszczy, we wszystkich większych księgarniach Wielkopolski. - W Warszawie: Księg. Gustawa Szylinga, ul. Szpitalna 10. - W Krakowie: Księg. D. E. Friedlein.
Redakcja: Poznań, ul. Kochanowskiego 17, m 7. — Przedstawiciel redakcji J. Deresiewicz przyjmuje w poniedziałki, i czwartki od godziny 3—4. — Przedstawiciel redakcji na Warszawę: Dr. St. Helsztyński. ul. Grottgera 19 m. 13 - Tel. 8.45.48.
Korespondencje kierować należy do Administracji i sekretarjatu redakcji: Września, ul. Poznańska 6.
Nakładem i drukiem A. Prądzyńskiego we Wrześni. Konto P. K. O. Poznań № 200.057.